



# NAUCZYCIEL EWANGELII

PISMO PARAFII W. ANTONIEGO W TORUNIU

Nr 6 (364)

ROK XXIV

30 IX 2018

WRZESIE



gazetka dla wszystkich parafian



*„Powinno się być  
dobrym jak chleb”*

Brat Albert

## MSZE WI TE

niedzielne i wiececzne:

7<sup>30</sup>, 9<sup>00</sup>, 10<sup>30</sup>, 12<sup>00</sup>, 13<sup>30</sup>, 18<sup>00</sup>

na Barbarce: 13<sup>00</sup>

w Domu Pomocy Społecznej: 11<sup>00</sup>

w wi ta zniezione:

7<sup>00</sup>, 9<sup>00</sup>, 17<sup>00</sup>, 18<sup>00</sup>

w dni powszednie:

7<sup>00</sup>, 8<sup>30</sup>, 18<sup>00</sup>.

## KANCELARIA PARAFIALNA

poniedziaek - pi tek

9<sup>00</sup>-10<sup>00</sup> oraz 16<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>

sobota 9<sup>00</sup>-10<sup>00</sup>

## PORADNIA DLA NARZECZONYCH

IMAŁ E STW:

ka dy wtorek godz. 18:00

## PORADNIA RODZINNA:

ka dy wtorek godz. 15:00 -20:00

tel: 605 638 203 Regina Zieli ska

## BIBLIOTEKA PARAFIALNA:

roda od 16<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup>

## Telefony:

Parafia: 56 610-22-40

kancelaria: 56 610-22-41

ks. proboszcz: 56 610-22-42

ksi a wikariusze:

ks. Łukasz Wa ko: 56 610-22-46

ks. Mariusz Ciesielski: 56 610-22-45

## Rezydent:

ks. Mariusz Wojnowski 56 610-22-43

## WI TY BRAT ALBERT CHMIELOWSKI W NASZEJ PARAFII

W niedziel 23 wrze nia br. podczas Mszy w. go cili my siostr Dominik ze zgromadzenia Sióstr Albertynek. Siostra przybyła do nas z Włocławka, gdzie pracuje w domu dla osób bezdomnych. Jest to jeden z głównych charyzmatów Zgromadzenia. W interesuj cej formie przedstawiła niezwykły posta Zało yciela. Okazj do spotkania było przekazanie nam przez Siostry Albertynki relikwiarza z relikwiami w. Brata Alberta. Relikwiarz wykonany z drewna ma form dłoni podaj cej chleb. To nawi zanie do misji wi tego, który chciał by „dobry jak chleb”.



Adam Chmielowski urodził si 20 sierpnia 1845 r. w Igołomii pod Krakowem. Sze dni pó niej na chrzcie w. z wody dano mu imiona Adam Bernard. W czasie uroczystego chrztu w. 17 czerwca 1847 roku w warszawskim ko ciele Matki Bo ej na Nowym Mie cie dodano jeszcze imi Hilary. Pochodził ze zubo ałej rodziny ziemia skiej. Jako sze cioletni chłopiec został przez matk po wi cony Bogu w czasie pielgrzymki do Mogiły. Kiedy miał 8 lat, umarł jego ojciec, sze lat pó niej zmarła matka. Chłopiec kształcił si w szkole kadetów w Petersburgu, nast pnie w gimnazjum w Warszawie, a w latach 1861-1863

studiował w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Razem z młodzieżą tej szkoły wziął udział w Powstaniu Styczniowym. 30 września 1863 roku został ciężko ranny w bitwie pod Mełchowem i dostał się do niewoli rosyjskiej. W prymitywnych warunkach polowych, bez środków znieczulających, amputowano mu nogę, co zniósł niezwykle męsko. Miał wtedy 18 lat.

Przez pewien czas przebywał w więzieniu w Ołomuńcu, skąd został zwolniony dzięki interwencji rodziny. Aby uniknąć represji władz carskich, wyjechał do Paryża, gdzie podjął studia malarskie, potem przeniósł się do Belgii i studiował inżynierię w Gandawie, lecz powrócił wkrótce do malarstwa i ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Monachium. Wszędzie, gdzie przebywał, wyróżniał się postawą chrześcijańską, a jego silna osobowość wywierała duży wpływ na otoczenie. Po ogłoszeniu amnestii w 1874 r. powrócił do kraju. Zaczął poszukiwać nowego ideału życia, czego wyrazem stało się jego malarstwo. Oparte dotychczas na motywach wieckich, zaczęło teraz czerpać natchnienie z tematów religijnych.

Jeden z jego najlepszych obrazów *Ecce Homo* jest owocem głębszego przeżycia tajemnicy bezgranicznej miłości Boga do człowieka (obraz ten znajduje się obecnie w ołtarzu sanktuarium Brata Alberta w Krakowie przy ulicy Woronicza 10). Religijne obrazy Adama Chmielowskiego przyniosły mu miano "polskiego Fra Angelico". Bez wątpienia duże znaczenie w życiu duchowym Adama Chmielowskiego miały rekolekcje, które odbył u jezuitów w Tarnopolu.

W 1880 r. nastąpił duchowy zwrot w jego życiu. Będąc w pełni sił twórczych porzucił malarstwo i liczne kontakty towarzyskie i mając 35 lat wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi z zamiarem pozostania bratem zakonnym. Po pół roku, w stanie silnej depresji, opuścił nowicjat. Do stycznia 1882 roku leczył się w zakładzie dla nerwowo chorych w Kulparkowie koło Lwowa. Następnie przebywał u swojego brata na Podolu, gdzie w atmosferze spokoju i miłości powrócił całkowicie do równowagi psychicznej. Zafascynowała go duchowość Franciszka z Asyżu, zapoznał się z regułą III zakonu i rozpoczął działalność tercjarską, którą pragnął upowszechnić wśród podolskich chłopów. Wkrótce ukaz carski zmusił go do opuszczenia Podola.

W 1884 r. przeniósł się do Krakowa i zatrzymał się przy klasztorze kapucynów. Pieniądzy ze sprzedaży swoich obrazów wspomagał najbardziej potrzebujących. Jego pracownia malarska stała się przytuliskiem. Tutaj zajmował się nędzaczami i bezdomnymi, widząc w ich twarzach sponiewierane oblicze Chrystusa. Poznał warunki życia ludzi w tzw. ogrzewalniach miejskich Krakowa. Był to kolejny moment przełomowy w życiu zdolnego i cenionego malarza. Zmiłocił do Boga i ludzi Adam Chmielowski po raz drugi zrezygnował z kariery i objął zarząd ogrzewalni dla bezdomnych. Przeniósł się tam na stałe, aby mieszkając wśród biedoty, pomagać im w odciążeniu się z nędzy nie tylko materialnej, ale i moralnej.

25 sierpnia 1887 roku Adam Chmielowski przywdział szary habit tercjarzski i przyjął imię brat Albert. Dokładnie rok później złożył ślubny wieczorek kard. Albina Dunajewskiego. Ten dzień jest jednocześnie niepodzielnie działalnością Zgromadzenia Braci III Zakonu św. Franciszka Posługujących Ubogim, zwanego popularnie "albertynami". Przejść ono od zarządku miasta opiekę nad ogrzewalnią dla mężczyzn przy ulicy Piekarskiej w Krakowie. W niecały rok później brat Albert wziął również pod swoją opiekę ogrzewalnię dla kobiet, a grupa jego pomocników, którymi kierowała siostra Bernardyna Jabłowska, stała się załogiem "albertynek".

Formacja dla kandydatów i kandydatek do obu zgromadzeń organizowana była w domach pustelniczych; najbardziej znanym stała się tzw. samotnia na Kalatówkach pod Zakopanem. Nowicjatem był surowy, aby z wczesnym życiem w tych zgromadzeniach mogły wycofać się osoby słabsze. Do trudnej pracy potrzeba bowiem było ludzi wyjątkowo zahartowanych zarówno fizycznie, jak i moralnie. Przytuliska znajdujące się pod opieką albertynów i albertynek były otwarte dla wszystkich potrzebujących, bez względu na narodowość czy wyznanie, zapewniano pomoc materialną i moralną, stwarzano choćby dla nich warunki do pracy i samodzielnego zdobywania środków utrzymania.

Albert był człowiekiem rozmodlonym, pokutnikiem. Odznaczał się heroiczną miłością do bliźniego, dzieląc los z najuboższymi i pragnąc przywrócić im godność. Pomimo swego kalectwa wiele podróży, zakładał nowe przytuliska, sierotnice dla dzieci i młodzieży, domy dla starców i nieuleczalnie chorych oraz tzw. kuchnie ludowe. Za jego życia powstało 21 takich domów, gdzie potrzebujący otaczani byli opieką 40 braci i 120 sióstr. Przykładem swego życia Brat Albert uczył współbraci i współsiostry, że trzeba być "dobrym jak chleb". Zalecał też przestrzeganie krajowego ubóstwa, które od wielu lat było również jego udziałem.

Zmarł w opinii wiwatów, wyniszczony ciężkimi chorobami i trudnym życiem w przytułku, który założył dla mężczyzn, 25 grudnia 1916 r. w Krakowie. Pogrzb na Cmentarzu Rakowickim 28 grudnia 1916 roku stał się pierwszym wyrazem czci powszechnie mu oddawanej. w. Jan Paweł II beatyfikował go 22 czerwca 1983 r. na Błoniach krakowskich, a kanonizował 12 listopada 1989 r. w Watykanie. Jest patronem zakonów albertynek i albertynów, a w Polsce także artystów plastyków.

Postać brata Alberta, artysty, który porzucił sztukę dla służyć Bogu, był zafascynowany Karolem Wojtyłą już w latach swojej młodości. Tej postaci poświęcił dramat "Brat naszego Boga", napisany w latach 1944-1950. Sztukę zaczął wystawiać w polskich teatrach zaraz po wyborze kard. Wojtyły na papieża. W 1997 r. na jej podstawie powstał film w reżyserii Krzysztofa Zanussiego pod tym samym tytułem

## WSPOMNIENIA O W. BRACIE ALBERCIE

### NIEDŁU EJNI 15 MINUT

Bardzo szanował niewiasty, uważał je za coś po redniego mi dzy aniołem a człowiekiem. eby nie było niepotrzebnych kontaktów mi dzy bra mi a siostrami, postawił zasad , e przy załatwianiu spraw z bra mi musz zawsze by dwie siostry, a rozmowa nie mo e trwa dłu ej ni 15 minut, i to z zegarkiem w r ce.

### ZE WSPÓLNEGO KOTŁA

Umartwienie brata Alberta objawiało si mi dzy innymi w tym, e jadł to, co wszystkim podawano, tj. ze wspólnego kotła, mimo e choruj c na oł dek, potrzebował wyj tkowej diety. Je dził zawsze poci gami III klas , tj. najta szymi i najbardziej niewygodnymi. Gabriel Kawa-Ł czny zeznał , e w 1913r. spotkał w przepelnionym poci gu stoj cego brata Alberta. Jako młody 25-letni człowiek chciał mu odst pi swoje miejsce siedz ce, ale brat Albert nie skorzystał z jego uprzejmo ci, mówi c: "Ja jestem mocniejszy od pana, bo mam elazn nog ".

### BEZJ KU

W pocz tkach zgromadzenia nie starał si o kaplic w domu, bo chciał, aby uczestnictwo we Mszy w. było poł czone z trudem i ofiar , bo czasem do ko cioła bywało bardzo daleko, jak np. w Prusiu. Brat Albert umiał modli si wsz dzie: na schodach do kaplicy, w ród drzew w lesie i w poci gu.

W chorobie był niezwykle cierpliwy. Nieraz dostawał nagle silnych bólów i wtedy prosił o co gor cego do picia lub kładł si na podłodze, dopóki bóle nie przeszły, ale nigdy nie j czał. Dopiero w ostatniej chorobie nie mógł powstrzyma j ku. O cierpieniu napisał kiedy : "Cho bym wieki ył, a nie cierpiał, na nic by si to ycie ani mnie, ani zgromadzeniu nie przydało". U ywał umartwie zewn trznych; po jego mierci znaleziono w celi włosiennic ,dyscyplin i pasek elazny.

### T SKNOTA ZA MALOWANIEM

Malarz - artysta nigdy wła ciwie nie "umarł" w bracie Albercie. Był bardzo wra liwy na pi kno, gdziekolwiek by je zobaczył, a miał silnie rozwini ty zmysł obserwacyjny. Raz w tramwaju patrzył cały czas na 30-letniego yda, którego rysy twarzy uderzały sw pi kno ci . "Co za głowa" - mówił potem do brata Piotra - "znakomity model do głowy Chrystusa. Szkoda, e ju namalowałem swojego Chrystusa (Ecce Homo), byłbym Go namalował teraz według tego wzoru". Podobała mu si te głowa brata Leona spod Czerwonego i malował go, ale kto zniszczył ten obraz. Szkicował

czasem główki lub grup osób. W podróży mówił nieraz do towarzysza: "Patrz, bracie, jakie to piękne". Najbardziej lubił jesień, bo wtedy gra barw radowała wrażliwą duszę brata Alberta.

Może to prawda, a może tylko legenda, co czytamy w książce Pii Górskiej: "Musiał chwilami tęsknić za wymalowaniem obrazu. (...) Opowiadano, że brat Albert zatrzymał się raz w przydrożnym zajezdźcu, gdzie zobaczył na stole palety z farbami. Gdy został sam, odetchnął rozkosznie wonią farb, obejrzał kasetki, otworzył tubki, przymierzył paletę, a przed nim leżała jasna powierzchnia stołu. Nagle coś porwało malarza i zaczął malować. A gospodarz załamał ręce nad zniszczonym stołem. Myślał, że przyjezdny jest pocziwym zakonikiem, a to był przebrany malarz. (...) W tej izbie nie było już brata Alberta, był tylko Adam Chmielowski".

Do brata, który mu spalił szkice obrazów, powiedział tylko: "Oj, ty prostaku, prostaku". Izakalem mówił: "Popalił mi wszystko".

### **NASMUTKI- MIECH**

Brat Albert miał duże poczucie humoru. Nie lubił bardzo, gdy która z sióstr była smutna. Zaraz ją wołał, dopytywał o powód smutku i starał się ją uspokoić lub artem dowcipnym rozweselić. Gdy raz siostra Gerarda siedziała na ziemi pogrążona w głębokim smutku, nie mógł dogodzić swojej przełożonej, przystanął przy niej brat Albert i odgadując powód smutku, zniścacka powiedział: "Prawda, Gerardziu, lepiej ci było, jak nieboszczyk żył! Przyniósł ci wody, narobił ci drzewa, napalił ci w piecu i nigdy ci nie skrzyczał". Na to młoda siostra wybuchła zdrowym śmiechem, a o to wcale nie dobremu ojcu chodziło. A cała puenta leżała w tym, że inna przechodziła siostra, przypadkiem słysząc to, pomyślała sobie ze zdziwieniem: "Taka młoda, a już wdowa".

### **Strona Parafii w Brata Alberta w Gdańsku**

#### **w. Brat Albert naucza (1)**

### **MODLITWA I ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM**

Taka modlitwa taka doskonała, jaka modlitwa taki dzień cały. Na darmo usiłujemy postępować przez inne metody, inne praktyki, innymi drogami. Modlitwa jest warunkiem nawracania dusz. Bez modlitwy niepodobna wytrwać w powołaniu.

Trzeba być pod okiem Pana Jezusa. Wystarczy jedno spojrzenie duszy na Niego, jedno słowo, myślenie jak błyskawica, a to już jest modlitwa.

Zawsze się modli. Nie prosi - to nic nie może.

Przed modlitwą siebie porzucił i wszystko inne, uspokajał się.



Modlitwa nie zależy na uczuciach, na łzach, ale na sile woli w wykonywaniu woli Boskiej.

W myślach o Bogu i o przyszłych rzeczach znalazłem szczęście i spokój, którego daremnie szukałem w życiu.

Praca codzienna z obowiązków stanu wynikać może i nie warto modlitwy, cnoty i przykładu zarazem, gdy pracujemy dlatego, że Pan Bóg chce, aby my pracowali na chleb, który nam daje.

Zachowaj serce tylko dla Boga, albo po egna nadziei przybycia do celu i kresu. Jedną dobrowolną niedoskonałość przeszkadza do transformacji duszy w Boga.

Dla zjednoczenia się z Bogiem, należy wszystko poświęcić.

Może nasze zbawienie zależy od małej rzeczy, czy możemy ryzykować.

Po co się niepokoi, wszak Bóg w nas, a my w Nim, a poza tym wszystko tak mało znaczące.

By zwrócić się do Boga i do doskonałości, a unikać najmniejszej niedoskonałości.

Zjednoczenie z Bogiem jest ważniejsze od wszelkich innych obowiązków, w nim jest najpewniejszy środek doprowadzenia wszystkiego ku dobremu. Modli się, wierzy nie w siebie. W Piotra począł ton, kiedy począł w siebie.

Nie chcąc pociechy ani nieba, pogardzam pot pniem. Chcąc cierpieć z Ukochanym, Chrystusem się karmi, On we mnie żyje, nie mogę czynić ani chcieć inaczej niż On. Wiem, że ty, wiem, że ty.

Niech Serce Najświętsze udzieli nam płomienia wiary tej miłości. Ofiarujemy się na znoje i trudy, i cierpienia, gotowi jesteśmy dla uczenia Najświętszego Serca Pana naszego.

Je li Pan Jezus mówi A, to chce, eby powiedzie B, C, .. i do samego ko ca, cały alfabet. A jaki koniec? Koniec jest wi ta miło i wi te zjednoczenie, w którym Pan Bóg oddaje wszystko swoje i Siebie, a dusza tak samo.

## **MATKA BO A**

Matk Naj wi tsz obieram za opiekunk w moich trudno ciach. Chc J czei osobnym nabo e stwem przez cały ci g ycia i cał wieczno .

Ta Matka Boska Cz stochowska jest wasz Fundatorok . Pami tajcie o tym. Ona mnie prowadziła przez całe ycie.

## **ZAWIERZENIE BO EJ OPATRZNO CI**

Nie chciejmy si niepokoí , bo dobrego Pana mamy, który ma w r ku wszystko, a do najdrobniejszych szczegółów.

Zbytνια zapobiegliwo , to rzecz niestosowna, lepiej Zdrowa Maryjo zmówi na t intencj .

Jak czego brakuje, to prosi i poleci Panu Jezusowi i by najspokojniejsz , e On wszystkimu zaradzi.

Wszystkie sprawy zdawa na Opatrzno Bosk , która obmy la i najdrobniejsze szczegóły.

Nie ma si co martwi , tylko Panu Bogu wszystko poleci .

Sługa Bo y ma by zawsze wesoły i spokojny, bo wie, e nad nim opieka Boska.

Przyjmowa wszystko co si zdarza i tego chce jako Woli Boskiej, to s rodki zbawienia.

adnych niepokojów nie chce Pan Bóg, ani o własn doskonało te nie, bo w ko cu - je li chcesz co dobrego, a nie mo esz, Bóg jak uczynek nagradza t ch .

Doznamy cudów Opatrzno ci Bo ej, która czyni je b dzie dla naszych ubogich przez nasze r ce.

Wszystko małe i wielkie zdawa na Opatrzno Bosk z całym zaufaniem i pewno ci .

Parafia Rzymskokatolicka p.w. w. Antoniego, ul. w. Antoniego 4, 87-100 Toru  
tel. 56 610-22-40 e-mail: womisz@wp.pl  
strona internetowa: antoni-torun.pl

Konto bankowe: PKO BP II O/Toru 58 1020 5011 0000 9302 0097 0368  
Redakcja: ks. prob. Wojciech Miszewski, Grzegorz Dombrowski  
Za ofiar na gazetk serdeczne „Bóg zapła ”

**DRUK: PPHU PROJAN Toru ul.. Grudzi dzka 172a**